

SUDETY

Polska

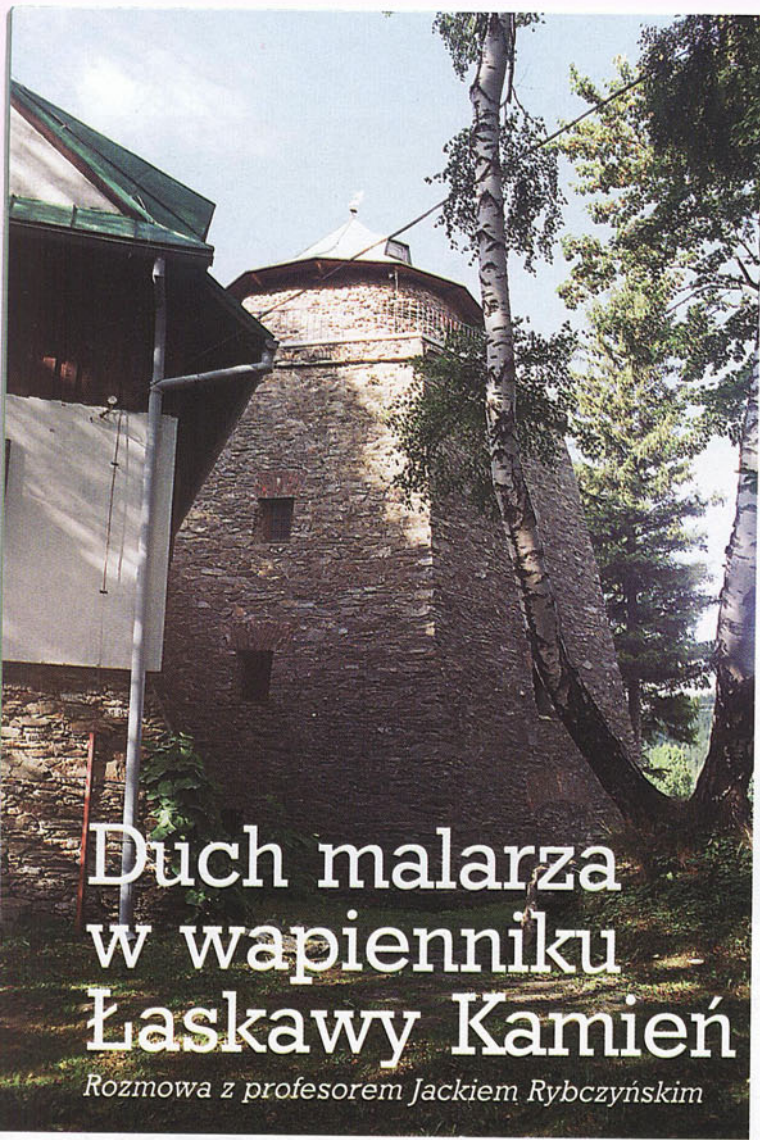


PRZYRODA KULTURA HISTORIA



nr #11/32/ listopad 2003 • cena: 6 zł (0% VAT) • ISSN 1641-8603 • Indeks 364428





Duch malarza w wapienniku Łaskawy Kamień

Rozmowa z profesorem Jackiem Rybczyńskim

Przy wjeździe do Starej Morawy zwraca uwagę duża sześciokątna budowla, przylega do niej dom, zabudowania toną w starych rozłożystych drzewach, a posesja jest okolona pięknym, kutym ogrodzeniem. Wchodzę, kamienną dróżką zmierzam do drzwi domu. Wzdłuż jego ściany ciągnie się wybrukowany dziedziniec, strzegą go dwie barokowe rzeźby bez głów, uratowane przed wandalami. Wokół rozciąga się ogród z częścią japońską, zwraca uwagę prowadząca do niego czerwona brama. Dwaj chłopcy wbiegli do domu i za chwilę wychodzi profesor Jacek Rybczyński – artysta grafik o zatroskanej twarzy i spracowanych rękach. Żona, Erna Barbara, wyjechała właśnie do Moguncji, więc towarzyszy mu w domu synowa i dwaj wnukowie. Na parterze domu każde pomieszczenie jest na innym poziomie i ma nieco inny charakter. Duży salon jest wypełniony starymi stylowymi meblami, grafiką pana domu i obrazami jego żony, a także sztuką z różnych stron świata. W następnych pomieszczeniach również prace gospodarzy, a także zbiór starych grafik. Korytarz z pięknie wymurowaną półokrągłą ścianą przechodzącą w sufit jest częścią dawnego pieca do wypalania wapna. Stąd schody prowadzą w dół do labiryntu sal, w których mieści się galeria sztuki, ekspozycja prac gospodarza i pracownie graficzne. Na piętrze kuchnia otwarta na jadalnię, do której schodzi się na niższą kondygnację. Kuchnię z pokojami mieszkalnymi łączy przeszklony pasaż-weranda, z którego widać wieżyczkę z dzwonem odlaną w ludwisarni Felczyńskich.

– Mieszkając w dwu odległych miejscach – Starej Morawie w hrabstwie kłodzkim i w Moguncji w Nadrenii-Palatynacie – jesteście państwo narażeni na uciążliwe podróże nawet kilka razy w miesiącu.

– W zależności od tego, gdzie jesteśmy, tęsknimy za drugim miejscem. Ale uczuciowo utożsamiamy się z naszym wapiennikiem w Starej Morawie, który jest dla nas świętością. Może również dlatego, że własnymi rękami, ogromnym wysiłkiem i za cenę wyrzeczeń doprowadziliśmy go do obecnego stanu. Nie jest łatwo stale się przemieszczać, ale wydaje nam się, że będziemy tak wędrować do końca życia.

– **Dlaczego wybór padł na Starą Morawę?**

– W połowie lat siedemdziesiątych nasi przyjaciele tu niedaleko kupili gospodarstwo. Był to okres wewnętrznej emigracji, gdy wielu nauczycieli akademickich decydowało się na opuszczenie miast i swoich środowisk. Wyjeżdżali w Bieszczady, w Sudety. Nasza rodzina często przyjeżdżała w Sudety i pewnego dnia stwierdziliśmy, że dobrze byłoby znaleźć tu jakieś siedlisko.

Mieszkaliśmy wtedy z żoną Erną Barbarą – malarką w Puszczykowie k. Poznania, gdzie przenieśliśmy się po ukończeniu katowickiego oddziału Krakowskiej Akademii Sztuki. Udało mi się tam zatrudnić na asystenturze u znakomitego pedagoga i artysty Stanisława Tesera, który właśnie przeprowadzał reformę uczelni. Przez 20 lat wspiąłem się tam do najwyższych szczebli naukowych i artystycznych.

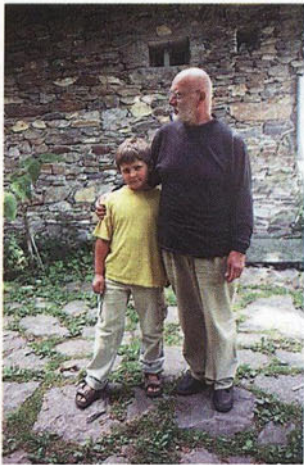
Po koniec lat siedemdziesiątych z moim starszym synem Mikołajem jechaliśmy do Kletna, by obejrzeć gospodarstwo wystawione do sprzedania. Po drodze on zauważył niezwykłą ruinę. Na pierwszy rzut oka wydawała mi się nieciekawa i nawet nie chciałem wysiąść z samochodu. Syn jednak nalegał, bym ją obejrzał ze względu na ciekawe stropy. Kiedy obejrzałem, nabrałem przekonania, że ta budowla nie może się rozpaść. Zacząłem się dowiadywać, do kogo należy obiekt, ale ustalenie tego było bardzo trudne. Wreszcie okazało się, że przy scalaniu gruntów przypisano ruinę Lasom Państwowym. Przy okazji dowiedziałem się, że raczej niemożliwe będzie jej wyrwanie właścicielowi. Byłem jednak uparty. Udało mi się namówić komisję konserwatorów zabytków, aby obejrzała ruinę i ona stwierdziła, że jest to niewątpliwie zabytek. Po mojej interwencji wapiennik został wpisany w rejestr zabytków. Ministerstwo Leśnictwa i Rolnictwa było skłonne zwrócić obiekt Skarbowi Państwa. Ponieważ wówczas wiele cennych budowli się rozpadało, więc artystom i twórcom sprzedawano je za symboliczną złotówkę, bo była to jedyna możliwość ich uratowania. Po wykazaniu, zgodnie z ówczesnymi przepisami, że jestem kwalifikowanym rolnikiem udało nam się kupić ruinę w 1979 r., ale wcześniej zaczęliśmy porządkować teren i zabezpieczać budynki i od tego czasu minęło już 25 lat.

– **Czy poznaliście historię budowli?**

– Bezustannie tropimy wszelkie ślady. Wiemy, że wieś Stara Morawa (Alt Mohrau) wraz z folwarkiem i starym wapiennikiem w 1838 r. została przekazana Mariannie Orańskiej. Sądzimy, że stary



● Ogród japoński przy wapienniku jest wielką atrakcją tego miejsca



● Profesor Jacek Rybczyński z wnukiem, który również żyje problemami wapiennika

obiekt zburzono, a z inicjatywy księżnej wybudowano nowy, bardzo nowoczesny jak na owe czasy, oparty na technologii brytyjskiej. Kształt i przeznaczenie budowli świadczy o tym, że projektował go znany berliński architekt Karl Friedrich Schinkel (1781-1841), który był także twórcą zamku w Kamieńcu Ząbkowickim. Identyfikacyjny wapiennik jest pod Berlinem i urządzono w nim bardzo licznie odwiedzane muzeum techniki.

– Czy do ruin wapiennika należały dwa obiekty, które państwo zamieniliście w urocze domki?

– One należały do kamieniołomów. Jeden z nich był strażnicą, a drugi magazynem materiałów wybuchowych. Ponieważ upadły kopalnie marmuru w Kletnie, ogłoszono przetarg na oba te obiekty i teren. Zadłużyliśmy się, ale kupiliśmy je, ponieważ baliśmy się sąsiedztwa, które mogłoby zniszczyć naszą, tworzoną przez 20 lat, enklawę spokoju. Po przebudowie oba obiekty przeznaczaliśmy na domki dla gości w ramach agroturystyki.

– Są to chyba jedne z najoryginalniejszych miejsc do mieszkania w tutejszych górach. Przebywanie w domku na nóżce, zawieszenie w przestrzeni przenosi lokatora w świat baśni. A mieszkanie w bunkrze ma inne uroki. Można sobie wyobrazić, jak żył Bilbo Baggins w swojej norce.

– Jest coraz więcej amatorów na te oryginalne mieszkania. Pary spędzały w nich dzień zaręczyn i noce poślubne. Równie pięknie jest tu o każdej porze roku, także zimą, gdy wszystko tonie w śniegu.

– W całe przedsięwzięcie – wapiennik i domki – włożyliście wprost niewyobrażalną pracę i dużo pieniędzy.

– To dzięki wspólnym wyrzeczeniom. Żona jest moim partnerem we wszystkich zmaganiach, w tę budowlę został także wtopiony jej dom rodzinny, po którego sprzedaży wszystkie pieniądze poszły na renowację wapiennika. W tym przedsięwzięciu są wszystkie nasze pieniądze i cały wolny czas od 25 lat.

– Mimo prac remontowych i renowacyjnych, które w takiej budowlu muszą być stale prowadzone, odbywa się tu wiele imprez kulturalnych.

– Kupiliśmy wapiennik Łaskawy Kamień mając jasny cel, że będzie służył kulturze i sztuce, będą w nim wystawy plastyczne, koncerty, spotkania literackie – i jesteśmy konsekwentni. Stale się tu coś dzieje mimo

trudności w realizacji planów i projektów. Były spotkania młodych poetów i pisarzy z Niemiec, Czech i Polski, wystawa miniatury graficznej i wystawa szkła artystycznego z udziałem artystów z tych krajów. Dwukrotnie, na zakończenie kłodzkiej Gitariady, były u nas koncerty. Trwa interesująca wystawa szkła Katarzyny Krej studiującej we Wrocławiu i Stuttgarcie. W jesieni zapraszamy do nas młodzież szkół podstawowych i średnich, która interesuje się sztukami plastycznymi, aby zapoznać ją z warsztatem malarskim, graficznym i sztuką wytwarzania papieru. Będzie też spotkanie z autorką książki „Gaguly” Iwoną Mesjasz i jej ilustratorką – moją synową Jolą Rybczyńską. Zaprezentujemy także świetnego malarza Henryka Wańka i jego książkę „Finis Silesiae”. Wyrwyamy czas

na organizację tych imprez z naszą twórczością artystyczną, bo cała rodzina jest w nią zaangażowana. Dwa razy w roku prowadzi w Moguncji warsztaty graficzne przy Muzeum Gutenberga, a także zajęcia w starej XIX-wiecznej cegielni, która mieści pracownię plastyczne i jedyną w Nadrenii-Palatynacie szkołę aktorską.

– Pracujecie Państwo w Niemczech, by móc opłacić swoje marzenia tu?

– Rzeczywiście, aby utrzymać wapiennik, pracuje cała rodzina, ale wciąż brakuje nam środków. Założyliśmy dwa stowarzyszenia dla wspierania naszych działań: jedno powstało w 1995 r. w Niemczech, drugie w 2002 r. w Polsce – „Muzeum-Wapiennik”, ale oba ze względu na finansowe mogłyby się wpisać do żebrzącego zakonu ojców franciszkanów.

– Kiedy szłam ciemnym korytarzem między częścią mieszkalną a galerią, przemknęła tu jakaś postać...

– Nikogo tu oprócz nas nie ma. Ale był to pewnie duch kolegi malarza, którego nie poznaliśmy za jego życia, ale od Niemców urodzonych we wsi dowiedzieliśmy się, że w latach trzydziestych ubiegłego wieku przyjeżdżał tu Franz Josef Wagner, który w wapienniku chciał urządzić swoje atelier, jemu się to nie udało, a nam tak. On najchętniej ukazuje się paniom, ale my również spotkaliśmy się z nim dzięki dyrektor Muzeum Ziemi Kłodzkiej Krystynie Toczyńskiej-Rudysz. Zrobiła nam miłą niespodziankę na wystawie retrospektywnej artystów hrabstwa kłodzkiego od początków XX w. do współczesności, umieściła prace Franza Josefa Wagnera obok moich i żony.

Tekst i zdjęcia Elżbieta Pomorska



Profesor Jacek Rybczyński zaprasza czytelników „Sudetów” do odwiedzenia wapiennika w Starej Morawie, a także na stronę internetową: www.wapiennik.net

● Stara prasa w pracowni graficznej